Nr. 3. Kraków. Maj-Czerwiec 1915. Rok IX.



REDAKCYA
i Administracya:
Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.

Cena podwójnego egzemplarza wy osi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU III-go:

Znaczenie wiary dla człowieka.

Jasnowidzenia, języka aniołów, trzebaby zapożyczyć, żeby w pełni objąć i godnie wysławić znaczenie wiary dla człowieka. Nieumiejętnych w rzeczach wieczności wiara oświeca; chwiejących się pod naporem namiętności, podpiera ; od grzechu odstrasza ; smutnych pociesza ; upadłych dźwiga ; w myśli, pragnienia, dążenia, nadzieje, działanie nasze wnosi ona porządek, kierując je do Boga, który ostatecznie sam jeden jest ich wszystkich godnym celem ; ona wreszcie w łączności ze swymi Sakramentami świętymi człowieka uświęca, przebóstwia. Kto uwierzy — i wedle wiary żyje — będzie zbawiony; Kto nie uwierzy — ostrzega Zbawiciel — będzie potępion. Bez wiary, dodaje Apostoł, nie można podobać się Bogu.

Także dla całego narodu wiara najcenniejszym jest darem. Ona pomnaża jego rozum, wzmacnia ramię ku poznaniu i spełnieniu czcigodnie swojego posłannictwa.

Zanim Polska Ewangelię Chrystusową przyjęła, była ona, mimo swą częściową organizacyę polityczną, jak ta krzewina na puszczy, ukryta w gęstwie plemion słowiańskich ; oczyszczona zaś, użyźniona wodą chrzcielną, wystąpiła odrazu przed światem — jak się pięknie wyraził jeden z naszych pisarzy świeckich, — niby drzewo rajskie, rodzące szlachetne owoce cywilizacyi, świętości. Przed chrztem Mieczysława gromady, pokolenia, chociaż miały wspólnego księcia i język wspólny, tworzyły tylko luźną całość ; kiedy zaś chórem poczęły wołać: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“, poczuły się naprawdę rodzeństwem we wspólnym Ojcu niebieskim i Zbawicielu, Jezusie

Chrystusie. Wiara katolicka była magnesem mistycznym, który działki szczepów zgromadził dokoła siebie, złączył, skupił w chrześcijańskie państwo, dla wspólnego wielkiego celu ziemskiego i wiecznego. Wdzięczny też Kościołowi naród za uszlachetnienie swoje, za kulturę i cnotę obywatelską, za wielkość swą polityczną i znaczenie wśród ludów chrześcijańskich, nazwał się w szlachetnej swej dumie „W i a r ą“.

Jednak nie można przemilczeć, że nie zawsze w całości życie Rzeczpospolitej dostrajało się do tej chlubnej nazwy. W wieku szesnastym protestantyzm spadł nieszczęściem także i na Polskę i przesiąknął i zepsował część wyższych jej warstw. W ośmnastym wieku moc szlachty straciła całkiem wiarę, zlekceważyła prawo Boskie i ludzkie. Poczem z gmachem państwowym stało się, co się dzieje z murem, z pod którego poderwano ciosy: osunąwszy się ze skały Kościoła nie wytrzymał węgielnej wagi, zarysował się, przechylił i runął. Nadzieja cała, że w tym pogromie wiara ludu pozostała nietknięta. Widocznie chciała Opatrzność zachować w nim budulec na przyszłą silniejszą ojczyznę.

Oby każdy z nas w całej prawdzie zasłużył sobie w najszlachetniejszem znaczeniu na imię „w i a r u s a“ i naród cały, jak za najlepszych swoich czasów, zasłużył na miano „W i a r y“.

Aby to się ziścić mogło, starajmy się poznać jaknajlepiej prawdy, przez Kościół katolicki nam podane. Żyjmy wedle wiary. Strzeżmy się wrogów, którzy na nią nastawają. Wołajmy: „W i e r z ę P a n i e, p r z y j d ź z p o m o c ą n i e d o w i a r s t w u m e m u“, „P a n i e p r z y m n ó ż m i w i a r y“! Chowajmy ją głęboko w duszy, ale też często czyńmy usty jej wyznanie. Nadto mówmy często za przykładem Świętych: odrzekam się ciebie, szatanie; Tobie, Chryste, się oddaję! Złoto próbuje się w ogniu, a wiara, która jest kosztowniejsza niż złoto, poddawana jest próbie w pokusie. Niech ona w każdej takiej próbie będzie znaleziona czysta, aby nam dostatecznie stała się tytułem chwały, zbawienia, gdy nareszcie okaże się ten Jezus, którego miłujemy, chociaż Go nie widzimy i ta Trójca Przenajświętsza, w którą wierzymy, chociaż Jej oczy nasze jeszcze nie oglądają.

(X. Arcybiskup Bilczewski).

Ojciec święty a ludy wojujące.

Już przeszło ośm miesięcy szaleje huragan wojenny ponad światem. Złowroga wojna kroczy ponad lądami i morzami. Lecz jakkolwiek setki tysięcy wojowników ginie na polach bitew, a ziemia pokrywa się codzień świeżemi mogiłami a wody rzek farbują się krwią obficie przelewaną i jakkolwiek w gruzy walą się tumy kościoły, zamki, wieże i całe miasta, a zaraza i głód zaglądają do coraz to dalszych siedzib ludzkich, a całe okolice, a nawet kraje przemieniają się w pustynie, to jednak pomimo te wszystkie klęski i nieszczęscia, które nieodłącznie ze sobą sprowadza wojna, możemy nawet wśród chaosu wojennego i wśród nocy ponurej obecnych czasów, dopatrzeć się pewnych radosnych i pomyślnych objawów, które jakby świetlane promienie niebieskie przebijają się z pośród zalegających zewsząd ciemności.

Takim pomyślnym objawem jest to, że w czasie wojny wzrosła ogromnie powaga Papieża. Wśród powszechnego zamętu i zamieszania i roznamiętnienia wojennego, rozchodzi się wezwanie do pokoju z wyżyny Watykańskiej. Stolica Piotrowa wznosi się ponad proporce wojenne, ponad miecze obnażone i ponad trony królów i cesarzów. Bije z niej pokój i odwieczna niczem niewzruszona powaga!

Papież wzniesiony ponad walczące ludy okazuje się jedynem rzecznikiem pokoju, prawdziwym namiestnikiem Chrystusa „Księcia Pokoju“.

Serce zbiorowe ludzkości zadrgało ze wzruszenia na wiadomość, że świątobliwy Papież Pius X, płakał z boleści i smutku, gdy wybuchły wojny i że ta boleść przyspieszyła zgon jego. Przed tym cichym majestatem uchyliły się wszystkie czoła!

Jego następca chwalebnie nam panujący Papież Benedykt XV. wydaje encyklikę w sprawie pokoju, której doniosłe znaczenie nie przez wszystkich zostało jeszcze dostatecznie ocenione (bo zgiełk wojenny temu przeszkadza) i ich władców, nawołuje do zaprzestania krwawych zapasów, wskazuje na źródła i przyczyny wojen i powszechnego w świecie zamieszania i trzymając palec na natchnionej księdze Ewangelii, wskazuje zbłąkanej ludzkości drogę na przyszłość, wytyczoną aż nadto dokładnie na białych kartach tej natchnionej księgi przez Odwieczną Prawdę.

W czasie wielkanocnym odzywa się Ojciec św. do narodu amerykańskiego w te słowa: „Pracujcie nieustanie i bezinteresownie za spokojem, aby straszny przelew krwi z całą jego grozą jaknajprędzej się zakończył. Oddacie przez to ludzkości i całemu światu największą przysługę. Pamięć waszego czynu byłaby niewygasłą, jeżeli kraj wasz uniknie wszystkiego, coby mogło przeciągnąć wojnę, w której przelewaną jest krew tylu setek tysięcy ludzi. Ameryka przy swoim ogromnym wpływie znajdzie sposób ukrócenia tej wielkiej wojny. Cały świat patrzy na Amerykę, czy przyczyni się ona do tego, czy naród amerykański skorzysta z poważnej chwili, czy spełni życzenie całego świata. Modlę się, aby tak było“.

Orędzie to do narodu amerykańskiego zakończył Papież:

„Módlcie się i pracujcie niezmordowanie jedynie za pokojem, jest to moje wielkie życzenie,

o które codziennie się modlę. Wszystkie moje myśli poświęcone są pokojowi. Cała nadzieja rychłego pokoju spoczywa na narodzie amerykańskim, w jego wpływie i potędze w całym świecie. Każdej chwili zachowajcie neutralność we wszystkich swoich usiłowaniach, a gdy nadejdzie chwila rokowań pokojowych, bądźcie pewni najsilniejszego poparcia ze strony Stolicy św.“

Głos Papieża roznosi iskra elektryczna po drucie telegraficznym po lądach i morzach!

Dumają w zamyśleniu ludy!...

Nie dosyć na tem! Dając folgę smutnym i bolesnym uczuciom swego pasterskiego serca, zstępuje niejako z wysokości swego tronu pomiędzy walczących, ażeby dopomódz najbardziej cierpiącym. Oto prosi wszystkich biskupów całego świata, ażeby szczególną opieką duchowną otoczyli jeńców wojennych. Co więcej zwraca się do panujących i prosi o wypuszczenie do domów jeńców wojennych niezdolnych do dalszej walki. I rzecz dziwna!

Wszyscy panujący nie tylko katoliccy, ale nawet protestantcy i schyzmatyccy, uchylają z największą wdzięcznością i czcią czoła i spieszą z chętnem przyzwoleniem na prośbę Papieża. Co za radosny objaw dla katolików!

Okazuje się, że pomimo wszystkich burz, które — czy to jako schyzma, czy to jako reformacya, czy jako masonerya — wstrząsnęły w przeszłości Kościołem, powaga Kościoła pozostała mimo to niczem niezachwiana, a tyara (potrójna korona) papieska otoczona blaskiem nadziemskiego nimbu i promiennej chwały.

Wobec powagi Papieskiej — i w czasie obecnych wojen — znika wszelka powaga „św. Synodów“, „głów“ kościołów protestanckich, i t. d. Jedynie tylko Papież był i pozostanie na zawsze Ojcem chrześcijaństwa.

Polska wobec Najśw. Panny.

Odkąd grzeszny człowiek wypowiedział swe służby Bogu, odtąd wre na świecie ciągła walka. Zmagają się z sobą dobro i zło. Widownią takiej walki, największej w dziejach świata, była Jerozolima. Na Golgocie, za murami miasta, ukrzyżowano Jezusa, Mistrza z Nazaretu. Ukrzyżowano Go, bo się powiadał być Synem Bożym, nawoływał do cnotliwego życia, a wszelakim występkom groził strasznem „biada!“ „Twardą“ się zdała ludziom Jego nauka. Oni chcieli ni dobra ni cnoty. Wypowiedzieli więc Jezusowi wojnę. Kłamstwem i oszczerstwem wojowali przeciw Niemu, jak zbrodniarza osądzili i na śmierć krzyżową powiedli. I zawisł Jezus między niebem i ziemią. Uległ przemocy i złości ludzkiej — by się spełniły wyroki Boże.

„A stała podle krzyża Jezusowa Matka Jego“ — opowiada ewangelista. Stała, bo oto Syn Jej umierał; stała, bo na tem największem bojowisku świata, sprawiedliwość z nieprawością się zmagała, a tyle tam było krwi i męki okropnej — a Marya Matką jest przecież! Tam gdzie boleść i łzy, Ona być musi.

* * *

Idzie maj, miesiąc Maryi. Zazielenią się pola, okwiecą się łąki, a bory i gaje rozdźwięczą płaczącą pieśnią. Ustroją się ołtarze w kościołach i kapliczki przy drogach, a z piersi ludzkiej rozlegnie się pieśń do Bożej Matki.

Tak zawsze bywało, boć to maj, maj kwietny, zielony, cały rozśpiewany.

Bywało; teraz inaczej będzie. Zielone trawy na polach i białe stokrocie na łąkach krwią się czerwienić będą; leśnych śpiewaków zagłuszy dziki huk armat, a po kościołach i kapliczkach ucichnie zwyczajna, majowa pieśń: „Chwalcie łąki umajone“, — a ze stroskanej piersi ludzkiej dobędzie się jeno ta łzawa: „Matko pociesz, bo płaczemy, Matko, ratuj, bo zginiemy“. A szeroko po świecie ta polska skarga rozbrzmieje. Słychać ją będzie w ziemiach czeskich i morawskich i dalekich niemieckich krainach. Tułaczy naród nigdzie prawie swej Królowej nie przepomni.

* * *

Stare podanie świadczy, iż gdy Kraków ze sporą częścią kraju dostał się w ręce Czechów, mężny Łokietek do Maryi pobiegł po ratunek. U stóp Jej obrazu w kościele w Wiślicy wołał: „Monstra te esse Matrem“ — okaż się nam Matką“. — I okazała się miłościwą Matką niebieska Królowa nasza i rzekła: „Ladislae, surge, vinces—„Władysławie powstań, zwyciężysz“; opromieniła zwycięstwem lud swój i pobożnego księcia.

Cała Polska tonie dziś w potopie wojny. Godzi jej się przeto, za przykładem owego wielkiego króla wołać do Maryi: „Okaż się nam Matką!“ A Marya Polski nie opuści. Tu, gdzie wre walka o sprawiedliwość, a tyle krwi się toczy i łez wylewa — uciśnionym z pomocą stanie. Snadnie jednak na to wołanie nasze: „Okaż się nam Matką“ — odrzec może Polsce: „Okaż mi się córką“. — Że Najśw. Marya Panna może w tej przełomowej dla nas chwili zażądać dowodów wiernego synostwa, świadczy o tem historya. Znany wszystkim jest ten straszny „potop“ wojenny, jaki Polska przeżywała w połowie XVII wieku. Zdało się wtedy, że już wszystko przepadło.

Marya wyratowała z tej toni kraj i naród cały. Cudowna obrona Częstochowy wlała otuchę w serca i wypędzono wroga. Na polecenie papieża Aleksandra VII. polecił król Jan Kazimierz ślubem cały kraj opiece Najśw. Panny.

Pośród wielkiej uroczystości w katedrze lwowskiej, ślubował król w imieniu całego narodu rozszerać Królestwo Boże i cześć Najśw. Panny w kraju w zamian za ratunek państwa z przemocy wroga.

Król Jan Kazimierz umarł, w Polsce coraz gorzej dziać się poczęło, upadła dawna cnota i przycichła pobożność — zapomniano zupełnie o ślubach. A ślub — to wielkie zobowiązanie wobec Boga. Pismo św. pilnie upomina: „Oddaj, oddaj Najwyższemu śluby twoje!“ (Ps. 49, 14). To też nie dziw, że wiarołomny w ślubach naród upadł...

Upadł naród, ale nie zginął. W stuletniej niewoli Bóg go zachował z nadzieją do życia. Ale nad tym narodem ciąży do dziś dnia owo wielkie zobowiązanie: „Oddaj Najwyższemu śluby swoje“. Przeżywamy wielką chwilę. Wojna obecna ma stanowić o naszym losie na całe wieki. A losami wojen kieruje Bóg, jak kierował wtedy w XVII wieku. By więc Bożą pomoc pozyskać, trzeba nam spełnić owe śluby, o których przepomnieliśmy.

Wedle zaś tych ślubów ma zakwitnąć pośród nas Królestwo Boże i cześć Najśw. Panny.

Gorące nabożeństwo do Najśw. Panny roznieci w duszy cnoty miłości, zgody, ofiarności, trzeźwości, czystości życia, co Królestwo Boże stanowi.

Ocknij się przeto narodzie! Ocknij się w tym miesiącu czci swojej Królowej i „oddaj śluby swoje Najwyższemu“ — bo może ostatni raz Bóg się o nie u ciebie upomina!

Młodzież, a wojna.

Ostoją naszej przyszłości jest młodzież. Dobra lub zła dola nasza zależy od tego, jak się ta młodzież wychowa. Przeżywamy straszne czasy. Wojna, jakiej nigdy dotąd nie bywało, stała się środowiskiem, w którem młodzież, ta przyszłość nasza się chowa. Jak ona się w tym krwawym zamęcie wychowa? Źle, czy dobrze ukształtują się te młode dusze? To zależy od tego, jak niemi pokierują w tej przełomowej chwili rodzice, wychowawcy i opiekunowie. Wojna w całej swojej grozie ma złe, ale ma i dobre strony. Zależnie więc od tego, jak się tę wojnę dziecku przedstawiać będzie, — jak oceniać jej złe i dobre strony, dziecko dobrze lub źle wewnętrznie się urobi.

Przed kilku laty skarżono się słusznie i ogólnie na szkodliwość czytania przez młodzież różnych kryminalnych opowieści. U wielu młodych przestępców wykazało śledztwo, iż powodem zbrodni, była zła podnieta, zaczerpnięta z czytania złej książki.

Dzisiejsze opowieści o okropnościach toczącej się wojny, rozmieszczane po gazetach, a tak pilnie zawsze czytane, niczem się nie różnią w swem działaniu na młodą duszę od owych opowiadań. A to trucizna, straszna trucizna dla młodego serca!

Cóż więc czynić? — Nie pozwalać dzieciom i niedorostkom tych rzeczy czytać! A jeśli przedtem uchronić się trudno — nauczyć je te rzeczy właściwie pojmować. Wspomnieć o Bogu, o wieczności, o cnocie, o sądzie bożym, o karze boskiej i t. p.

Wojna, w której mierzą się z sobą siły narodów — te siły tylko bierze na wzgląd. Opowiada się więc i czyta o sile armat i moździerzy, o mocnem obwarowaniu twierdz, o decydującej liczbie wojska, o przebiegliwości lotników rzucających bomby z powietrza i t. p. Nikt zaś nie zwraca uwagi na duchową stronę tych rzeczy. Zapomina się o tem, że te rzeczy sprawiono wielkim wysiłkiem ducha ludzkiego. Wynalazcy pracowali pilnie długie lata nad niemi. Nim do wytworzenia ich doszli wiele innych rzeczy nauczyć się musieli. Zresztą te zdobycze wiedzy ludzkiej, w dzisiejszej wojnie do niszczenia życia ludzkiego użyte, mogą być inaczej dla dobra człowieka zastosowane. — A choć przez nie opanował człowiek szerokie przestworza i wyzyskał z nich groźne siły żywiołów — to i tak wobec wszechświata i Boga maleńkim pozostał. Najlepiej zbudowany latawiec, najgrubszy moździerz i najsilniejsza twierdza życia mu nie zachowa i zwycięstwa nad wrogiem nie zapewni, jeśli Bóg mu w tem nie pomoże. A tę pomoc Bożą zyskuje się wierną służbą Temu, który jest Stwórcą i Panem wszech rzeczy. Pychę, zbytnią ufność w siebie, i przeciwieństwo w pełnieniu przykazań — ciężko Bóg karze.

W ten sposób objaśnić trzeba młodym duszom wszelkie opowiadania o wojnie. Zwróci się wtedy ich uwagę na rzeczy wyższe, a uchroni od zgubnych wpływów tej grozy, jaką ona nie tylko w zewnętrzne sprawy naszego życia, ale i w dziedzinę duchową niesie.

Ojciec św. Benedykt XV wielkim przyjacielem Polaków.

Wiadomo powszechnie, że ś. p. Papież Pius X bardzo kochał naród polski. Z radością przekonujemy się, że nowy Papież Benedykt XV okazuje się też prawdziwym przyjacielem Polaków.

W piśmie wystosowanym do ś. p. X. Arcybiskupa D. E. Likowskiego, wyraził Ojciec św. swój bezgraniczny żal z powodu smutnego położenia Polski, w które Polska popadła wskutek wojny. Jego Świątobliwość dodał, że poleca gorąco obywateli polskich opiece Wszechmocnego, prosząc Boga, żeby wstrzymał furyę wojenną i przywrócił nam tak bardzo upragniony pokój z jego wspaniałemi dobrodziejstwami.

* * *

Z listu X. Kardynała Gasparriego dowiadujemy się, jak wielką boleść odczuwa serce Ojca świętego na myśl o rzezi i straszliwych klęskach, spowodowanych przez nieszczęsną wojnę obecną, lecz jakkolwiek, jako zastępca Boga Miłosiernego, cierpi Ojciec święty za ogół wal-

cących, nosi żałobę za wszystkie dotknięte rodziny i otacza wszystkich nieszczęśliwych, bez różnicy, jednakiem współczuciem, to wszelako z większą jeszcze troską wzrusza się On losem tych, którzy najwierniejszymi są jego synami.

Za takich uważa Ojciec św. Polaków. W nich widzi On nietylko naród szlachetny, wtrącony niestety, w rozpacz i nieszczęście, lecz uznaje w nim i kocha synów swoich szczególnie sobie oddanych, niezrównanie szlachetnych i aż do poświęcenia przywiązanych do Świętej Stolicy Apostolskiej.

A zatem, podobnie, jak to uczynił dla katolickiej Belgii, posyłając jej słowa pociechy oraz osobisty swój zasiłek — tak samo Jego Świątobliwość szczególnie szczęśliwy był, iż mógł przyjść z pomocą ukochanemu narodowi polskiemu, dla ulżenia jego niedoli i pocieszenia go w smutku.

Udziela przeto na dowód gorącej ojcowskiej życzliwości całem sercem Błogosławieństwa Apostolskiego narodowi polskiemu wogóle, a w szczególności wszystkim, którzy mu przychodzą z pomocą.

U grobu bł. Bronisławy.

Pobożne i gorliwe, a Ojczyznę miłujące WPP. Norbertanki na Zwierzyńcu, zaprosiły Kraków katolicki w dniu 14 marca b. r. do chwalebnego grobu siostry swej, świętej błog. Bronisławy, od morowego powietrza chroniącej Patronki. W czasie, kiedy straszna ta zaraza wciska się do miasta, jakże słusznie zrobiły pobożne Siostry, że nas zaprosiły głośno a uprzejmie do trumny świętej Dziewicy!

W takich strasznego opuszczenia chwilach, gdzież się uciec, gdzie wypłakać, gdzie żebrać pomocy? Nie gdzieindziej, jeno u grobów, jeno u prochów Św. Polskich, Braci naszych, którzy częstokroć od tych samych co my cerpieli nieprzyjaciół. Oni nas zrozumią. Oni wysłuchają, Oni ze skuteczną pośpieszą pomocą, bo Ojczyzna nieraz już od nich jawnej, potężnej doznała opieki. Ich łask pełne dzieje Polski. To jest fakt uznany i pewny! I Błog. Bronisława Odrowążówna ojczystemi opiekowała się łany, szczególnie ratując umiłowany swój Kraków od najazdu Tatarów i od grożącego miastu głodu i powietrza. Wiedzą o tem Krakowianie, to też w niedzielę 14 marca dość licznie do swej możnej Opiekunki pośpieszyli grobu. A wdzięcznie, miluchno był przybrany. Trumna świętej białem pokryta kwieciem śród zieleni kwiatów i palm wspaniałych. Moc świec płonęło od ołtarza, gdzie obraz białej, Anielskiej Norbertanki dziwnie podniosłe i rzewne sprawiał wrażenie. Święta klęczy u stóp Zbawiciela z rękami złożonemi, a Chrystus zdaje się przemawiać do Niej, jak ongiś: „Bronisławo, krzyż mój twoim jest krzyżem, ale też i chwała moja, twoją będzie chwałą". Wymowny kaznodzieja, Dominikanin te słowa do cierpiącej przystosował Polski. Na ołtarzu tuż przy trumnie ustawiono Przenajświętszy Sakrament w ślicznej i cennej monstrancyi, gdzie cały dzień pozostawał — adorowany przez pobożnych Krakowian.

Jakże miłośnie dobry Jezus zdawał się przyjmować hołdy od owej rzeszy Krakowian, garnących się w on dzień w Krakowskim Premonstracie! Ile tam otuchy skołatane doznały serca, to ci tylko wiedzą, co tam pośpieszyli. U Norbertanek, to wszystko dawne, świetne przypomina czasy, a i zakonnice same, odłączone od świata o Polsce mimo to pamiętne, przyczyniają się wielce do pobożnego nastroju, ba! grube mury klasztoru tego, zdają się wołać o ostrości Zakonu, w jakim kilkadziesiąt lat przeżyła Bronisława nasza i byśmy do dawnej pobożności Ojców naszych wrócili wzywają. I przyszły masy ludu, chociaż nie tyle ileby należało. Nie widzieliśmy tam wielu z tych, którzy swoim katolicyzmem czasem popisywać się lubią, snać wzgórze Premonstratu, na którem tyle lat żyła Bł. Bronislawa dla nich ani na chwilę przystępnem nie jest; — za wysoko! A nieszczęścia hurmem na biedną Polskę lecą, trzeba gniew Boży powstrzymywać, na któryśmy latami pracowali, żyjąc ozięble dla wiary, na niedolę współbraci często nieczuli. WW. OO. Dominikanie licznie do trumny Siostry, Jacka św. i Czesława pośpieszyli i całe to nabożeństwo śliczne i miłe, podobnie, jak u św. Jacka odprawili. Wdzięczność się za to Wnej Matce Ksieni Norbertanek i ks. kan. Pilchowskiemu serdeczna należy, że tak znamienitych i gorliwych na Zwierzyniec zaprosili Ojców. Sumę celebrował z całą dominikańską wspaniałością, i licznymi współbraćmi otoczony, Wielebny O. Stanisław Markiewicz, podprzeor klasztoru krakowskiego w czasie której śpiew Bracia Alberci wdzięcznie wykonali z swymi chłopcami. Kazanie w czasie sumy wygłosił Przewielebny O. Wincenty Maryan Padlewski. Imię to samo przez się dość mówi i uwalnia nas od długich oobjaśnień. Piękna, serdeczna i miłosna była to o Bł. Bronisławie mowa, pełna historycznej erudycyi z jakiej czcigodny Dominikanin ten słynie, ale, jak powiedziałem, pełniejsze w słowa ku Św. miłości i politowania nad utrapioną Ojczyzną, wywarła silne wrażenie, tem silniejsze, że czcigodny Kaznodzieja jest jednym z najpopularniejszych i bardzo kochanych naszego miasta postaci. Słuchacze do łez wzruszeni kazaniem, wielce zbudowani zostali, gdy siwowłosy kapłan, pełen prostoty i wiary żywej po nabożeństwie długo krzyżem leżąc, dla Polski zapewne, u Bł. Bronisławy miłosierdzia tak pokornie błagał. Nieszpory również OO. Dominikanie celebrowali pod przewodnictwem Wnego O. Dominika, a kazanie wygłosił niezmordowany w gorliwości swej złotousty kapłan. Wny O. Kon-



BŁOG. BRONISŁAWA.

stanty Maryan Żukiewicz, przeor OO. Dominikanów krakowskich. Całodzienne nabożeństwo zakończył śpiew „Kto się w Opiekę". Dzień ten dniem misyjnym nazwaćby można — tak gorliwie i pobożnie w Premonstracie krakowskim, dzięki OO. Dominikanom, był spędzony. Cześć Św. Polskich wzrasta, to dobry znak, bo ile razy w Narodzie naszym cześć Świętych wzrastała, Ojczyzna potężniejsza się stawała, bo to pewna, że:

„Pamięcią wielkich w Ojczyźnie ludzi
Dźwiga się naród, krzepi się duch.
Kto się z przeszłości umiał odrodzić,
Ten będzie wieńce przyszłości brać!

Stanislaita.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie.

Przez cały czas ziemskiej naszej wędrówki, umacniając nas i zasilając Sakramentami św., najsłodszy Zbawiciel nie zapomina o nas i w ostatniej chwili życia naszego. W nieograniczonej swej dobroci, przez łaskę osobnego Sakramentu ostatniego Olejem św. Namaszczenia, błogosławi nas, pociesza, oczyszcza z resztek zmazy wszelakiej i niebo nam otwiera. Z Pisma św. i ze starego podania, przechowanego w Kościele, wiemy, iż sam Pan Jezus ustanowił ten Sakrament. Pismo św. powiada przez św. Jakóba: „Choruje kto między wami? niech wezwie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go Olejem w mię Pańskie; a modlitwa Wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan; a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone“. (Jak. V. 14—15).

Słowa powyższe dowodzą wyraźnie, iż Sakrament ostatniego Olejem św. Namaszczenia ustanowiony został na to, by chory przez pomazanie Olejem św. i modlitwę kapłana odebrał łaskę Boską ku zdrowiu duszy, a niekiedy i ciała. Wskazuje to także modlitwa kapłana przy udzielaniu tego Saramentu: „O Zbawicielu nasz — udzielając Sakramentu ostatniego Olejem św. Namaszczenia, uzdrów, błagamy, przez Ducha św. cierpienie tego chorego, zabliźnij rany jego, odpuść grzechy, wybaw go od wszelkich cierpień duszy i ciała; przez miłosierdzie Twoje przywróć mu zupełne zdrowie, aby za łaską Twoją do sił przywrócony, mógł podjąć na nowo dawne swe prace“.

O s t a t n i e O l e j e m ś w. N a m a s z c z e n i e k u d o b r u d u s z y s p r a w i a: 1) pomnożenie łaski czynnej, 2) odpuszczenie grzechów powszednich i tych grzechów śmiertelnych, których się chory nie mógł wyspowiadać, 3) gładzi resztę już odpuszczonych grzechów, jako to: kary doczesne, słabość woli, grzeszne skłonności serca, które z popełnionych grzechów wypływają, 4) wzmacnia w cierpieniach i dodaje siły do znoszenia ich z poddaniem i spokojem ducha.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie wzmacnia chorych przeciw napaściom i pokusom złego ducha. Śmierć jest chwilą stanowczą, od której zależy wieczna przyszłość człowieka: wieczność szczęśliwa, lub też pewna zguba, jeśli umrze w grzechu. Wie o tem czart, dlatego też w chwili zejścia naszego z tego świata wysila się i pomnaża swe podstępy. Umocnieni Sakramentem Namaszczenia Olejem św., łacno przemódz go jednak możemy.

Świętemu Marcinowi ukazał się przed śmiercią szatan w ohydnej postaci. Ale święty biskup rzekł mu: „Pocóż tu przychodzisz, bestyo okrutna? Nie znajdziesz we mnie nic, coby do ciebie należało; niebo jest już otwarte na moje przyjęcie“.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie zmniejsza okropność zgonu, umacnia nas i dopomaga do uczynienia Bogu ofiary z życia naszego. Odsłania przed oczyma naszej duszy niebo, gdzie panuje pokój i szczęście wieczne. Świątobliwy zakonnik, Ojciec de Ravignan, złożony bolesną chorobą, mówił na krótko przed śmiercią: „Cieszę się, że dobrze będzie mi w niebie, skoro tak mi jest źle na ziemi“.

O s t a t n i e O l e j e m ś w. N a m a s z c z e n i e c o d o c i a ł a s p r a w i a u l g ę w c h o r o b i e, a nieraz przywraca i zdrowie, jeśli to dla zbawienia duszy jest pożyteczne.

Słynny lekarz Tissot, choć protestant, opowiadał często następujące wydarzenie, podziwiając przytem potęgę Sakramentów Kościoła katolickiego. Leczył on pewną młodą panią, która, czując się blizką śmierci, bardzo rozpaczała, co stan jej jeszcze pogarszało; to też bez zwłoki przywołano do niej księdza. Umierająca przyjęła go z radością, wysłuchała słów pociechy i z wielkiem nabożeństwem przyjęła Sakramenta św., poczem zupełnie się uspokoiła. Nazajutrz doktór znalazł ją znacznie zdrowszą, gorączka ustąpiła, a wkrótce chora zupełnie powróciła do zdrowia.

Nie jedyny to przykład wyzdrowienia chorych po przyjęciu Sakramentu ostatniego Olejem św. Namaszczenia; wielu z nas na sobie lub na bliskich swoich podobnych doświadczyło skutków. Skąd zatem pomiędzy chrześcijańskiemi nawet rodzinami zakorzenił się zgubny przesąd, że ten Sakrament śmierć sprowadza? O jaki to fałsz i jak złe zrozumienie tego Sakramentu!

Bóg jest Panem życia i śmierci, może nas odwołać z tego świata, kiedy mu się tylko podoba, a Sakrament ostatniego Olejem św. Namaszczenia ustanowił nie dla przyspieszenia naszej śmierci, ale, by nam dopomódz do dobrej śmierci, lub do odzyskania zdrowia, jak to powyżej było wyłożone.

Skoro kto w rodzinie zachoruje, nie szczędzimy zabiegów, kosztów i starań, byle drogą osobę utrzymać przy życiu. Nie lękamy się znudzić jej i rozgniewać zbytnią pieczołowitością, lub wystraszyć zawezwaniem lekarza. Ale iluż to ludzi postępuje wręcz przeciwnie względem duszy chorej osoby, duszy, nieraz więcej jeszcze od ciała potrzebującej ratunku! Cała rodzina zmawia się, aby nie dopuścić kapłana do łoża chorego; wołają go wreszcie w ostatniej chwili, często już za późno, gdy chory utracił przytomność. Tłomaczą się, że prędsze wspomnienie o Sakramentach św. mogłoby go o śmierć przyprawić. Postępowanie takie okrutne i grzeszne stało się przyczyną zguby wielu dusz, a jest z gruntu fałszywe. Umierający nie lęka się kapłana, a jego odwiedziny nikogo jeszcze nie zabiły, lecz przeciwnie wielu duszom przywróciły życie łaski, wielu chorych pocieszyły, uspokoiły lepiej od wszelkich środków

lekarskich. Widziano największych grzeszników i zbrodniarzy, z wdzięcznością przyjmujących pociechę Kościoła św. i na łożu boleści nawracających się do Pana Boga.

Wzniosły przykład szukania w chorobie pomocy dają nam przykład siostry Łazarza, owego przyjaciela Jezusowego. „Posłały tedy siostry jego (Łazarza) do Niego (Jezusa), mówiąc: Panie, oto którego miłujesz, choruje“. (Jan VI, 3). A Jezus, przyszedłszy, wskrzesił z martwych Łazarza, który już od trzech dni był w grobie.

Przyjmując ostatnie Olejem św. Namaszczenie, należy być w stanie łaski, a zatem ile możności po Spowiedzi św. lub przynajmniej po wzbudzeniu w sobie żalu doskonałego. Dobrze jest, by chory, o ile tylko może, odprawił Spowiedź z całego życia dla naprawienia niedoskonałości przeszłych Spowiedzi i pobudzenia się do żywszej skruchy i pokory, zanim stanie przed sądem Bożym.

Ostatnie Olejem św. Namaszczenie należy przyjmować z wiarą, nadzieją i miłością i z zupełnem zdaniem się na wolę Bożą. Świętobliwy zakonnik, Ojciec do Singendes, zapewnia, iż śmierć przyjęta z poddaniem się Bogu może być uważana za rodzaj męczeństwa i gładzi karę doczesną za grzechy.

Pięknym i budującym jest starodawny zwyczaj towarzyszenia księdzu, udającemu się do chorego. O ile dozwolą okoliczności, bądźmy wierni temu zwyczajowi, prosząc dla chorego o powrót do zdrowia, lub jeśli to nie zgadza się z wolą Bożą i dobrem tej osoby, o cierpliwość i poddanie się w chorobie i o łaskę szczęśliwej śmierci. Taka modlitwa i odwiedzenie chorego będzie uczynkiem miłosiernym, miłym Bogu, a dla duszy naszej obfitym w zasługi. Patrząc na umierającego, przypomnijmy sobie, że i nas śmierć czeka, że i my tak samo spoczywać będziemy na łożu boleści, i postanówmy z głębi serca od dzisiaj zaraz życiem bogobojnem zasłużyć na śmierć szczęśliwą. Słusznie powiedziano: „Śmierć jest najlepszym kaznodzieją“. Któżby nie chciał dobrze umierać? Ale nic prawdziwszego nad dawne nasze przysłowie: „jakie życie, taka śmierć“. Życie pobożne jest najlepszem przygotowaniem na śmierć szczęśliwą.

Przykład.

Śmierć arcybiskupa Gnieźnieńskiego i prymasa, Jędrzeja Olszowskego, zmarłego w Gdańsku 1677 r. za panowana króla Jana III. Sobieskiego, tak opisuje ks. Kopytkowski w dziele swem o arcybiskupach gnieźnieńskich: Zawiadomiony o grożącem niebezpieczeństwie, przyjął tę wiadomość z odwagą i poddaniem się woli Bożej i niebawem odbył Spowiedź jeneralną,„Komunią św. udzielił mu Jan Małachowski, biskup chełmiński. Od tej chwili bezustanną rzewną zajęty modlitwą, o żadnych doczesnych sprawach słuchać nie chciał, powtarzając, gdy go do sporządzenia testamentu nakłaniano: „Czyńcie, co chcecie, mam ja o czem innem teraz myśleć“. Przyjąwszy ostatnie Namaszczenie, powtarzał ze skruchą akty temi słowy: „Dla tego samego chciałbym umrzeć, żeś Ty, Zbawicielu, dla mnie na Krzyżu dobrowolnie umarł; chciałbym umrzeć dla miłości ku Tobie, dla naśladowania Ciebie. Łączę przeto śmierć moją grzeszną z najniewinniejszą śmiercią Twoją.. Przez najczystsze konanie Twoje, Jezu, zmiłuj się nade mną konającym. Śmierć Twoja przenajświętsza niech poświęci śmierć moją. Przez oddanie najświętszego Ducha Twego w ręce Ojca, nie odrzucaj teraz i na wieki marnotrawnego syna Twego“. Trzymając krucyfiks w ręku i tuląc go do ust swoich, darowywał wszystkim urazy, jakie kiedykolwiek mógł nosić w sercu swojem, sam dla siebie prosząc wszystkich o przebaczenie, poczem uroczyste a rzewne uczynił wyznanie Wiary. Słabnąc coraz więcej i sam nie mogąc odmawiać modlitwy, prosił przytomnych, aby mu je bezustannie powtarzali. Westchnął nieco głośniej i Bogu ducha oddał o godzinie jedenastej przed południem.

Stanisław Rewera Potocki, hetman wielki koronny, po ośmdziesięcioośmioletniej na ziemi pielgrzymce, umierał roku 1667 z nadzwyczajną przytomnością i spokojem. „Mamże się teraz lękać śmierci — mówił — kiedym się na nią tyle razy dla miłości Boga i kraju narażał“. Żył wiarą i poświęceniem dla ogólnego dobra, opuszczał więc życie spokojny, bo czuł, iż wypełnił posłannictwo swoje, a już oczy jego były zawarte na wieki, kiedy jeszcze ręce tak silnie Krzyż Zbawiciela do piersi tuliły, że je z trudnością otworzyć zdołano.

Opatrzność Boża—a wojna.

Wszystko z woli Bożej się dzieje; a Bóg jest Miłością samą. Trudną pozornie do wyrozumienia ta chrześcijańska prawda się wyda dziś zwłaszcza, gdy rozpanoszona szeroko na świecie zawiść — rozgorzała straszną wojną, niosąc wszędzie śmierć i zniszczenie, niedolę i sieroctwo, łzy i żałobę. A jednak w tych smutnych i bolesnych dla nas dziejach Miłość Boża ku nam wyraźnie się przebija. Wejrzyjmy jeno głębiej w tajniki rządów Opatrzności na ziemi.

Ponieważ Bóg jest Miłością samą, każda jego sprawa względem nas ludzi — dobro nasze na celu mieć musi. Miłość najwyższa — o największe dobro zawsze zabiega. Największem zaś dobrem dla człowieka to szczęście, które niczem niezamącone trwa wiecznie. To też sprawa zbawienia duszy ludzkiej jest głównym przedmiotem pieczy Opatrzności Bożej nad ludźmi, a owo zdanie ewangielii św.: „cóż pomoże

człowiekowi, choćby cały świat zdobył, a na duszy swej szkodę poniósł“ — zasadą rządów Bożych na ziemi.

Na całym świecie gorzeje wojna; krew się leje strumieniami, palą się wsi i miasta, tysiące świątyń bożych w gruzy się rozpada.

A wszystko to dzieje się z dopustu Bożego. Wśród tych strumieni krwi i łun pożarów na pobojowiskach — Bóg ratuje dusze ludzkie.

Całe dziesiątki lat przeżywaliśmy w pokoju. W beztroskliwem życiu człowiek wnet się rozzuchwala, jak to dziecko, gdy nie czuje blisko karzącej ręki ojcowskiej. — Niewiara i nieobyczajność rozpanoszyły się ostatniemi laty bardzo na świecie. Znalazły przystęp wszędzie; rozwielmożniły się po miastach, wciskać się już poczęły nawet pod wiejskie strzechy. A co z niewiary idzie: grzech — przestano za grzech uważać i grzechem nazywać. Różne ludzkie występki poczytano za towarzyskie i społeczne cnoty, a nazwano je: niewiarę — mądrością, nieobyczajność — wesołością, pijaństwo — szczerością, zgorszenie — otwartością, kłamstwo — przezornością, zwykłe złodziejstwo — przebiegłością itp., a największego grzesznika czczono mianem: „postępowca“ i „człowieka kultury“.

Tak było u pojedynczych ludzi, a nie inaczej i u całych narodów. Tu wyrodziła się znowu zawiść plemienna, którą szumnie „nacyonalizmem“ nazwano; stąd powstała żądza panowania i pyszne wywyższanie się jednych nad drugich — i obrzydła chciwość, która w stosunkach międzynarodowych „polityką gospodarczą“ się zowie.

Pycha, wzajemna nienawiść i chciwość różnych narodów wywołały tę straszną wojnę, w której tysiące i tysiące giną — a nie przeliczone krocie nędzę, głód i sieroctwo cierpią.

A wszystko to się dzieje z dopustu Bożego. Bóg - Miłość chce w tem nieszczęściu wojny ratować dusze, które w pokoju pewnieby były zginęły.

Pójdźmy na pole bitwy, by się o tem przekonać. —

Zaprzestano na chwilę strzelać. Żołnierze, w głębokich rowach ukryci, odłożyli na bok karabiny. Jeden z nich dobywa różańca z kieszeni i poczyna półgłosem odmawiać „Ojczenasze“ i „Zdrowaśki“. Ledwie zaczął mówić: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“ — i doszedł do słów: „bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi“ — wnet podchwyciło kilku chórem: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“. Przy pierwszem „Zdrowaś Maryo“ — chór się wzmógł jeszcze bardziej — a gdzieś przy trzeciem, czy czwartem słyszysz już miękkie głosy panów oficerów, jak razem z żołnierzami mówią: „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami!“ Wszyscy się modlą. Modlą się i ci, co się już dawno, dawno nie modlili — widzi się w tym chórze nawet takich, co parę miesięcy temu z modlitwy szydzili — a teraz wspólnie się modlą i ukradkiem łzę rozrzewnienia z oka ścierają...

Za dni kilka przyszła niedziela. Pułk poszedł na odpoczynek. W zapadłej wiosce górskiej ustawiono na szerokim placu polowy ołtarz. — Wyszedł ksiądz ze Mszą św. Nigdy dotąd w tej wiosce nie było kościoła — nigdy nie było tu Mszy św. Dziś ją to szczęście spotkało. Co więcej? Ta pobożna rzesza, co koło ołtarza stanęła — to żołnierze. A między nimi różni są ludzie. Wielu zdarza się takich, co dawno na Mszy św. nie byli. A teraz tak przykładnie się modlą, a w czasie Podniesienia tak serdecznie wzdychają!... Po Mszy św. ten i ów do księdza podchodzi i o spowiedź św. prosi. — Potem chodzi zamyślony — wreszcie coś pisać poczyna. Pisze długo — bo cały dzień dzisiaj ma wolny. Pod wieczór oddaje kilka listów na pocztę polową. Są tam listy do rodziców, do żony, do przyjaciół, do sąsiadów — a wszędzie tyle serdeczności, przeprosin, wybaczenia...

Szczęśliwe dusze! Uratowała je od zatraty wiecznej Opatrzność — przez wojnę!

Opieka N. M. Panny.

Generał rosyjski Gołowin, wyjeżdżając z Warszawy na kaukazką linię dla podjęcia tam komendy nad wojskiem, zabrał z sobą kucharza Polaka, pobożnego i uczciwego człowieka. W trakcie wojny Czerkiesi napadają na osadę, gdzie mieszkał generał, plądrują i w pień wycinają mieszkańców, a szczególniej wywierają całą zajadłość swoją na kwaterę generała, który podówczas był nieobecnym. Kiedy więc wymordowali wszystkich ludzi, do służby generała należących, szukają po domu łupu; znajdują w jednej beczce na strychu naszego Polaka kucharza, który się tam przed rzezią chciał ukryć. Jeden z Czerkiesów już dobywał kindżał, ażeby mu ściąć głowę, kiedy nasz Polak widząc śmierć przed oczyma, wymawia te słowa: „Święta Maryo Częstochowska, oddaję Ci w opiekę duszę moją“! Na te słowa mniemany Czerkies stanął w osłupieniu i odzywa się po polsku: „Cóż to, Polak jesteś? Co tu robisz u Moskali?“ Po wytłumaczeniu się przez kucharza, rzekł mniemany Czerkies, a w istocie Polak w wsłużbie czerkieskiej będący i równy miłośnik Maryi: „Dziękuj Bogu, iż wymówiłeś imię Maryi, wspólnej Matki naszej, bo tem słowem mnie rozbroiłeś; życie ci daruję, ale musisz mi przysiądz, że Moskalowi już służyć nie będziesz“. Przyrzekł mu kucharz, serdecznie się z niespodziewanym rodakiem zaprzyjaźnił, a przez wspólność wiary sprzymierzył. Gdy zaś generał Gołowin powrócił, zdarzenie mu swoje opowiedział i o uwolnienie swoje od służby prosił, które też w istocie uzyskawszy, do Warszawy powrócił i tam cudowny swój od niezawodnej śmierci ratunek opowiadał.

Jak się zachowywać wśród nieszczęść wojennych?

Wojna była i jest nieszczęściem, dlatego to Kościół św. kazuje się często modlić, aby nas Bóg od tego nieszczęścia zachował. Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie! Nieszczęścia Bóg na ludzi dopuszcza, albo jako karę za grzechy, albo dla doświadczenia wiernych sług swoich. Dopuścił Bóg na nas wojnę, a za wojną zwykle idą głód i zaraźliwe powietrze i te dwa nieszczęścia nam grożą, gdy pierwsze daje się już prawie całemu światu, a szczególniej naszemu krajowi we znaki. Bóg dla naszego dobra dopuszcza nieszczęścia, błogosławieni ci, co umieją nieszczęście rzeczywiście na dobre obracać, politowania godni ci, co z nawiedzenia Boskiego nie korzystają. Płakał P. Jezus nad Jerozolimą, że nie poznała czasu nawiedzenia swego.

To też trzeba się nam zastanowić, co czynić i jak się zachowywać mamy w tych smutnych czasach.

Wojna to czas, gdy wielu traci doczesne życie. Giną żołnierze w wielkiej liczbie, ale nie rzadko i ludzie bezbronni. Nie wiemy jak się jeszcze koleje wojny obecnej potoczą, czy i my co broni nie nosimy, nie znajdziemy się pod gradem kul różnego rodzaju, jak to już wielu się znalazło. Kto wie o tem, powinien być każdej chwili gotów w drogę do wieczności. Nie wiemy, co jutro przyniesie, więc dziś gotujmy się na wszelkie możliwe wypadki.

Śmierć sama nie jest nieszczęściem, jeżeli nie zastanie nas w stanie grzechu. Kto w łasce Bożej bez grzechu ciężkiego umiera, przechodzi z gorszego życia do lepszego, z ziemi do nieba. Otóż w tych czasach każdy powinien się starać, aby był w łasce Bożej, pojednać się trzeba z Bogiem przez dobrą spowiedź i czuwać nad sobą, aby w nowy grzech nie upaść. Kto chce bez grzechu żyć, musi często się modlić i często przystępować do św. Sakramentów. Gdy jesteśmy w łasce Bożej i tę mamy wielką korzyść, że Bóg na nas łaskawie jako Ojciec najlepszy spogląda, karanie łatwiej od nas oddali. Wyraźnie powiedział P. Jezus, że gdy przyjdzie wielki ucisk dla wojen straszliwych, czas ten ze względu na sprawiedliwych, czyli w łasce Bożej zostających skrócony będzie.

Kto wśród chłosty Bożej obecnie jeszcze ośmiela się grzeszyć, karę Bożą przedłuża i nową jeszcze na siebie i na innych ściąga. Grzechu się strzeżmy i innych od grzechu odwodźmy i prośmy Boga, aby gniew swój od nas odwrócić raczył: Od gniewu Twego wybaw nas Panie.

Drugie nieszczęście, które już do domów wielu zagląda, to głód; ono już wiele prawdopodobnie ofiar z ludzi zabrało.

Świat do ostatniej wojny coraz więcej szukał wygody, coraz nowe zabawy i zbytki, o umartwieniu przez Chrystusa Pana nakazanem nie chciało się słyszeć. Posty mało kto ściśle zachowywał, a oto grozi nam przymusowy post, już nie jeden boi się, że mu kawałka suchego chleba zabraknie, a wielu już tego chleba nie ma.

Bóg postanowił taki porządek na świecie: Pracą w pocie czoła zarabiać trzeba na kawałek chleba. Otóż nie opuszczać rąk, ale kto może i jak może niech się ima pracy. Nie patrz, czy ci przystoi, czy nie ta praca, ale chwytaj jaka się nadarzy, a pilnie jej szukaj, bo kto nie pracuje, ten jeść nie powinien, powiadali starzy.

Aby to nieszczęście uchylić trzeba zaprowadzić najwyższą oszczędność i wstrzemięźliwość; lepiej codzień kawałek suchego chleba, aniżeli przez kilka tygodni obfite i smaczne potrawy, a potem nie mieć i najlichszej strawy. P. Jezus ułomki chleba pozbierać kazał, aby się nie zmarnowały.

Wstrzemięźliwie żyjąc, pamiętajmy na to słowo Pana Jezusa: błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Wielki głód był w krainie żydowskiej za czasów Eliasza proroka. Z rozkazu Bożego poszedł mąż święty do miasta Sarepty, spotkał przy bramie niewiastę, zbierającą drewna na ogień, a będąc strudzony i głodny prosił jej, aby mu przyniosła skibkę chleba. Niewiasta miała w domu tylko nieco mąki i oliwy, ale na prośbę Eliasza upiekłszy chleba podzieliła się z nim, a Bóg wynagrodził jej cudownie ten uczynek miłosierny: mąki i oliwy nie ubywało, dopóki lepsze czasy nie nadeszły.

Otóż i my w tych ciężkich czasach, chętnie dzielmy się kawałkiem chleba z biedniejszym, a Bóg i o nas pamiętał będzie, aby nam chleba nie brakło. Pomagajmy jedni drugim, czy radą, czy groszem, a strzeżmy się wszystkiego, coby mogło bliźniemu szkodę przynieść, a wtedy Bóg wszystkim nam pomagał będzie.

Przed trzeciem nieszczęściem tj. zaraźliwem powietrzem miejmy się na baczności: Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Środki ostrożności przez lekarzy i władze podawane pilnie zachowajmy, ale zbytniej bojaźni nie miejmy, bo bez woli Bożej nic nam się złego nie stanie, zwłaszcza, gdyby kto zachorował, nie bójmy się nim zaopiekować, bo nie pozwoli Bóg, aby ten, co drugie ratuje, sam szkodę odnosił.

Czyńmy z naszej strony wszystko, co możemy, aby nieszczęścia wojny łagodzić a zresztą w Bogu i Najśw. Pannie nadzieję połóżmy.

Do pracy, Bracia, do pracy!

W „Czasopiśmie dla Spółek rolniczych" czytamy:

Nadchodzi Wiosna!

Ach, jaka Wiosna! Dziś nie witamy Cię, jak zwykle bywało, radosnym okrzykiem i wesołym śpiewem. Smutni czekamy Twego ożywczego tchnienia. Nie skoro wybiega ciężarna myśl ku Twoim czarom odradzającej się przyrody. Zbiedzone serca nie łatwo się otwierają dla Twoich uśmiechów, nowe budzących nadzieje.

Czego chcesz od nas Wiosno?

Toć przecież ziemia nasza jest wszerz i wskróś przeorana strzeleckimi rowami, już głęboko przeryta i spulchniona niezliczonymi granatami, obficie już także krwią naszych dzieci i braci i ojców użyźniona, gęsto zasiana mogiłami poległych oraczy lub pilnujących swej ojcowizny ofiar krwawej orki.

Kto ma Cię witać? Patrz, jak ze zgliszcz spalonych domów, jak z ruin zwalonych kościołów płynie niedosłyszana przez ludzi ale wymowna dla Ojca w Niebiesiech modlitwa Narodu Polskiego:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie, Panie, bije ten głos!
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos!

Ach stamtąd nam przynieś, o Wiosno, złote promienie pewnych nadziei, stamtąd nam sprowadź krzepiącą ducha pociechę, abyśmy do końca wytrwali, abyśmy godnie spełnili do ostatka zadanie ciężkie, jakie nam przeznaczono.

Bo to już widzimy, że lepszą dolę wolnego narodu musimy sobie nietylko wywalczyć, ale także wycierpieć, i nie tylko wycierpieć, ale ją także wypracować!

Dla tych, co nie walczą i nie giną za Ojczyznę, dziś więcej niż kiedykolwiek obowiązuje hasło: „Módl się i pracuj!"

Więc przychodź, Wiosno, z Niebios nam przychodź. Smutek nasz otrząśniemy z siebie, wyrwiemy się z przygnębienia, oddając się Tobie z wołaniem: Do pracy, Bracia, do pracy!

Praca da nam nowe życie, praca odepchnie troski, praca rozjaśni nadzieje, praca wskaże nam drogi, praca przyszłość zbuduje!

Albowiem praca jest także walką i najszlachetniejszą walką: jest łamaniem przeszkód, jest wysiłkiem ciała i ducha nie dla niszczenia, ale dla tworzenia.

Chcemy żyć, więc przygotować życie musimy. Chcemy chleba powszedniego w jesieni, więc posiejmy go na wiosnę.

Przeszkody w pracy wielkie, ale dużo z nich da się ominąć albo pokonać napięciem woli i łączeniem się dla wzajemnej pomocy. Tak, w z a j e m n e j p o m o c y dziś więcej, niż kiedykolwiek potrzeba zarówno w przeprowadzeniu samej pracy, jak i w uzyskaniu potrzebnych do niej środków.

Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże!

Pomagaj drugim, a doznasz pomocy.

Fr. Stefczyk.

Spowiedź wielkanocna wśród bitew.

Z frontu walki we Francyi otrzymał „Dz. Śląski" wzruszający list od jednego z żołnierzy polskich, którzy walczą w armii pruskiej. Brzmi on, jak następuje:

...W walce nastała przerwa. Nie wiemy, jak długo Francuzi zostawią nas w spokoju, ani też kiedy nasi dowódzcy wydadzą rozkaz do dalszej walki. Tymczasem jednak armaty grzmieć przestały. Jest sobota popołudniu. Wypoczywamy. Myśl ucieka do okolic ojczystych, do Śląska, bo nas tu najwięcej polskich Górnoślązaków. Co się tam dzieje? Co tam nasi porabiają?... Tak sobie człowiek medytuje...

W tem idzie przez szeregi wiadomość, że ksiądz, rodowity Górnoślązak, przyjechał do nas, aby wysłuchać nas spowiedzi. Prawda, toć Wielkanoc się zbliża. W tym zamęcie wojennym zapomina się o tem. Zaczynamy wychodzić. Idę ja, idzie Franek ze Zabrza, idą inni, coraz ich więcej i więcej. Zdążamy do kościoła, gdzie dwóch księży już spowiedzi słucha. Mój Boże! Czym ja sobie myślał przed rokiem, że gdzieś na końcu świata we francuskiej wiosce będę obchodzić przyszłą Wielkanoc. Ani mi w głowie nie postało! Skądżebym miał miłą ojczyznę opuszczać, odchodzić od ojca i matki, od naszego ślicznego kościoła,od naszych pól, wonnych łąk i szumiących lasów w Kozielskiem... A jednak oto jestem we Francyi, a ze mną wielu rodaków śląskich. I byłoby nam tu obco, gdybyśmy mieli wiele czasu do rozmyślania. Lecz Francuzi starają się o zajęcie dla nas...

Idę ku kościołowi. Podobny do naszego, niewielki, stary, wśród drzew. Kule oszczędzały go widocznie, bo spustoszenia nie widzę wiele. Wchodzę do kościoła i zaraz jestem, jak w domu. Nic dziwnego, ten sam Pan Bóg wszędzie, ten sam kościół tutaj, a w konfesyonale siedzi ksiądz Polak ze Śląska. Prawie się rozpłakałem z rozrzewnienia i wdzięczności, iżem katolik, bo widzę, że to mi osładza pobyt na obczyźnie; w tym kościele katolickim czuję się bezpieczny, spokojny i szczęśliwy. Dopiero teraz pojąłem należycie, jakie to szczęście i łaska być katolikiem, należeć do tego Kościoła, który w całym świecie jeden i równy i wszędzie ten sam... — Owej soboty 450 żołnierzy wyspowiadało się, a pewnie się nie omylę, gdy powiem, że każda z tych spowiedzi była, jak moja, z głębi skruszonego sumienia pochodząca. Mój Boże, kto wie, czy to nie ostatnia w życiu?...

Nazajutrz niedziela. O godz. 10 rozpoczęło się nabożeństwo. Kościół pełen żołnierzy: piechoty, kawaleryi, żołnierzy lazaretowych. Śpiewamy... Potem ksiądz ma do nas przemowę i przygotowuje nas na przyjęcie Komunii św. Co mówił, o tem nie piszę, lecz wszyscy mieliśmy łzy w oczach...

Nigdy w życiu jeszcze nie widziałem mężczyzn, przystępujących z taką pobożnością do Stołu Pańskiego. Tak przyjmowałem Komunię św., jako chłopiec, po raz pierwszy w życiu, z świętem drżeniem i oddaniem się Bogu. I tak znowu dzisiaj w obcym kraju. A zaraz też mi przyszło na myśl, jak to dawniej nieraz Sakramenty Wielkanocne z pewną obojętnością przyjmowałem. I zawstydziłem się niezmiernie przed sobą samym, a równocześnie żarliwie dziękowałem Bogu, że miał najdobrotliwsze dla mnie wyrozumienie i czekał aż serce moje znowu w dziecinnej pokorze i w zupełnem oddaniu ku Niemu się zwróci...

Na zakończenie ksiądz udzielił nam błogosławieństwa. „O błogosław nam Panie życia i śmierci i zachowaj od złego!...“ Gdyśmy wychodzili z kościoła, widzę, że przyjaciel mój, Franek z Zabrza, łzy ma w oczach. Kładę mu rękę na ramię i mówię:

— Nie płacz teraz, lecz ciesz się; masz Jezusa w sobie; cóż ci się stanie?

A on na to:

— Ty się nie dziw! Już od pięciu lat nie byłem u spowiedzi. Nie ze złej woli, ale z niedbalstwa. Wiesz, jak to bywa; człowiek odsuwa, odsuwa, aż Wielkanoc minie i czas spowiedzi wielkanocnej... i potem się zapomina... Może dlatego ścisnął mnie dziś taki żal, taki żal...

I przestał mówić, bo płacz mu głos zatykał. A ja go wziąłem za rękę i uścisnąłem. Potem szliśmy razem do kwatery...

Krzyż Zbawiciela podczas obecnej wojny.

Znak Zbawiciela, — krzyż, objawiony przed wiekami w niebieskiej gloryi cesarzowi Konstantynowi — unosi się i dzisiaj na białem przeźroczu ponad walczącymi! Znakiem tym posługuje się nieustannie międzynarodowe Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“. Trudno dobrać słów, by godnie wyrazić piękność tego zjawiska nowoczesnej wojny. Krzyż zdaje się tryumfować! On — czerwony krzyż Zbawiciela — nabiera nowego blasku i tajemniczej, niebieskiej i cudownej siły. Noszą go nie tylko wierni, ale i ci, co weń nie wierzą, a nawet i ci, co go zwalczają! Krzyż tryumfuje! Zbawiciel panuje! Dziwne sprawy Boże! Tak więc wiara Chrystusowa ogłaszana „wszelkiemu stworzeniu począwszy od Jeruzalem, aż po krańce ziemi“ wywarła swoje niezatarte piętno na duszach ludzkich. I żadna moc nie potrafi cofnąć duszy do pierwotnej dzikości! Udoskonalone środki komunikacyjne, szybkie okręty, koleje, telegrafy, zbliżyły ludy do siebie i uprzystępniły wszystkim — nawet najdalej mieszkającym ludom — korzystanie z błogich owoców kultury i cywilizacyi i zaczęły tworzyć z ludzkości jedną wielką rodzinę chrześcijańską. Oto odwieczne wielkie dzieło pokojowe Chrystusa „księcia pokoju“!

Ale oto szatan, odwieczny wróg ludzkości, rzucił nienawiść wzajemną w serca ludzkie, włożył broń straszną w ręce narodów i poszczuł jednych przeciwko drugim. Dlatego ta obecna wojna, to walka na życie i śmierć między ideą miłości, a błędem nienawiści. Lecz jak ongi na Golgocie im większem wydawało się na pozór zwycięstwo szatana, tem sromotniejszym w istocie był jego upadek, tak też obecnie, im bardziej zamroczoną wydaje się być idea miłości, a błąd nienawiści im większe zdaje się święcić tryumfy, to w istocie jest inaczej! Ludzkość nauczona gorzkiem doświadczeniem, tem jaśniej w niedalekiej przyszłości pozna wielką ideę „powszechnej miłości bliźniego“ ogłaszanej narodom i tem gorliwiej zwróci się do Chrystusa. Ludzkość przejdzie krwawy chrzest, a okąpana we krwi własnej rozpocznie nową kartę w dziejach świata.

Wszystko już zapomniane.

Smutno było w domu leśniczego, co stał w środku lasu. Stary leśniczy Werner siedział przy oknie, oparłszy siwą głowę na łokciu. Ponuro patrzył w las, a od czasu do czasu westchnął głęboko. U stóp jego siedziała dziewięcioletnia córeczka, spoglądając dobrotliwie na ojca i nie wiedząc, czemu ojciec tak smutny. Gdy przed dwoma laty wyniesiono matkę na cmentarz, ojciec także był smutny.

— Ojczulku — rzekła pocieszając — nie smuć się; wszak mama jest w niebie!

Leśniczy podniósł głowę i ocknął się z zadumy.

— Tak, dziecię, masz słuszność, matka jest w niebie — rzekł drżącym głosem. — O gdyby ona musiała tego dożyć! i płacząc przytulił dziecko do serca.

Wtem odezwały się kroki w sieniach. Leśniczy otarł łzy z oczu i wstał. Wchodzi wysoki pan w stroju myśliwskim, przy nim dwunastoletni chłopiec i myśliwy, który pokornie stał z boku. Zimno i dumnie rzekł hrabia S.:

— Werner, jak wiesz, jesteś odprawiony i pojutrze masz ten dom opuścić, aby nowy leśniczy mógł się wprowadzić.

— Posłucham rozkazu, panie hrabio — rzekł stanowczym głosem leśniczy — choć to z pańskiej strony nie pięknie, starego sługę za drobnostkę z domu wyrzucać.

Hrabia wziął syna swego, Karola, który małą Gertrudę, co się doń jako znajoma zbliżyła, kopnął nogą, za rękę i wyszedł z nowym leśniczym z leśniczówki. Werner spojrzał na niego znacząco i rzekł:

— W Imię Boże! Niech będzie co chce, ja wszystko Tobie, o Boże poruczam!

W dwa dni potem opuścił mieszkanie leśniczy, którego hrabia odprawił za to, że nie chciał ubogiego starca wybić za trochę drzewa wziętego z lasu hrabiego. Na cmentarzu wiejskim długo jeszcze się modlił wraz z córką i prosił Boga, by się mógł wkrótce z małżonką w niebie połączyć.

* * *

Ośmnaście lat odtąd upłynęło. W jednym domu na drodze z Floing do Villet leżał na łożu boleści młody oficer. Przy jego łożu siedzi anioł pociechy — Siostra miłosierdzia. Chory — a jest nim Karol hr. S., który dotychczas bez pamięci leżał, podnosi się, ogląda i pyta:

— Gdzie jestem?

— W dobrych rękach — odpowiada uprzejmie Siostra i łagodnie na poduszkę go układa. Karol spogląda na nią; jakby chmura przeleci po jego obliczu:

— Gertruda Werner — wyjęknął i odwrócił się. Siostra chwyta go za rękę i mówi cicho:

— O, nie bój się pan, wszak już wszystko zapomniane.

Przemawia doń mile, mówi o ojczyźnie, o lesie, o cichej łące. Chory coraz uważniej słucha, wreszcie z zaufaniem na nią spogląda, ręce jej łzami polewa i szepce:

— Przebaczenia za to, cośmy tobie i twemu ojcu uczynili!

— Już dawno przebaczone; i on, nieboszczyk mój ojciec, także przebaczył — odrzekła Gertruda, a ponieważ lekarz oświadczył, że hrabia już wkróce umrze, zaczęła z Karolem mówić o Bogu i gotować go na podróż do wieczności.

Następnego dnia Karol hr. S. żyć przestał. Spokojnie i opatrzony ŚŚ. Sakramentami umarł wśród modlitwy zacnej Siostry i poszedł do swych ojców. Po pogrzebie klęczała Siostra Gertruda na jego grobie i modliła się za zmarłego. Tak miłość chrześcijańska płaci za krzywdy.

Zakony szpitalne.

Aż do początku czwartego wieku po Chrystusie z powodu strasznych prześladowań ze strony rzymskich cesarzy nie było publicznych ochron dla ubogich, ani szpitali dla chorych i przytułków dla podróżnych; chorych pielęgnowano w ich własnych domach albo przenoszono ich do domów zamożniejszych chrześcijan, podobnie, jak czyniono z sierotami; ubodzy otrzymywali jałmużnę, a podróżnym od jednej gminy dawano listy polecające do drugiej. Nie było też potrzeby takich ochron, gdyż liczba potrzebujących pomocy nie była tak znaczna, a z drugiej strony wskutek prześladowań nie było podobieństwa onych utrzymywać.

Wskutek bogatych darowizn cesarza Konstantyna Wielkego, mógł Kościół, który ubogich zawsze uważał za swe skarby, według słów św. Wawrzyńca męczennika, daleko więcej uczynić dla tychże. Jakoż biskupi, którzy mieli nadzór nad ubogimi, pierwsi zakładali szpitale. W tym celu część swego mieszkania obracali na szpital, a gdy następnie potrzeba większych mieszkań wymagała, rozszerzano mieszkania biskupie, albo przybudowywano, albo osobne gmachy wznoszono, ale zawsze blisko biskupiego mieszkania i przy katedrze.

Dopiero około roku 370 powziął św. Bazyli Wielki, biskup Cezarei w Kappadocyi, wspaniały zamiar zbudowania szpitala na przedmieściu Cezarei. Miał to być przytułek dla ubogich, chorych i podróżnych i w tym celu miały być urządzone i pomieszkania dla lekarzy i służby tak przy chorych, jak i ubogich. Bazyli cel swój osiągnął, a cesarz Walens, acz sprzyjał heretykom, obdarzył szpital znacznemi dochodami rocznemi z dóbr cesarskich.

Czyn ten tak wspaniały znalazł naśladowców; gdyż na wzór tego szpitala, który od założyciela swego Bazyliadą został nazwany, powstały liczne takie szpitale na Morei, w dzisiejszej Rumunii i innych miastach Wschodu.

Później powstały osobne zakony mające za cel życie swe poświęcić na służbę cierpiącej ludzkości, t. j. zakony szpitalne, które w czasach wojen, morowego powietrza, trądu, jakie nawiedzały różne kraje, nieskończenie błogą działalność rozwijały. Wspominamy tu tylko o niektórych nowszych zakonach, jakiemi są bracia miłosierdzia czyli Bonifratrzy i Siostry Miłosierdzia.

Bonifratrzy.

Założycielem Bonifratrów był Jan, syn ubogich rodziców. Urodził się roku 1495 w Monte major el novo, miasteczku Portugalii w archidyecezyi Eworeńskiej. Już wcześnie objawiał niepokonaną skłonność do życia duchownego. Kazaniem księdza Jana z Awili, sławnego kaznodziei i apostoła Andaluzyi tak został w Granadzie poruszony, że postanowił zupełnie i całkowicie poświęcić się cierpiącej ludzkości. Nie mając zaś innego sposobu zarobkowania, rąbał drzewo w lesie, a zostawiwszy sobie z zarobku tylko to, co było niezbędne, resztę rozdawał ubogim chorym.

Ta troskliwość jego o chorych wzbudziła litość bogatszych obywateli Granady, którzy Janowi tak obfite dawali jałmużny, że mógł już osobne nająć mieszkanie, aby tamże chorych przyjmować i pielęgnować. Napracowawszy się dzień cały albo przy łożu chorych spędziwszy, brał wieczorem kosz na plecy, a dwa garnki pod pachy i chodził po ulicach Granady, wołając głośno:

— Czyńcie dobrze, kochani bracia dla Boga; czyńcie dobrze, kochani bracia!

Ten nowy sposób zbierania jałmużny nietylko obfite mu datki przynosił, ale i biskup czuł się spowodowanym, zakład Jana wziąć pod swą opiekę, a prezydent królewskiej kamery w Granadzie połączył się z najznakomitszymi obywatelami miasta, aby na zakupno większego gmachu na zakład, potrzebne pieniądze zebrać. Sam biskup dał ogromną naówczas sumę 1.500 dukatów. Przy tej sposobności nazwał prezydent Jana, „Janem Bożym“.

Mając tak hojnych dobrodziejów, mógł Jan większą już ilość chorych pielęgnować. W tym celu potrzebował pomocników, którzyby poświęcić się chcieli pielęgnowaniu chorych. Jakoż wkrótce skupiło się w koło niego grono mężów, podobnie, jak on duchem litości zagrzanych, którzy stali się zawiązkiem nowego zakonu. Już rozszerzył zakres swego działania. Wziął w swą opiekę ubogich wstydzących się żebrać, starał się upadłe dziewczęta na drogę cnoty sprowadzić, dostarczając im utrzymania i dając im mały posag, wydawał je za mąż. Nieraz sam dźwigał chorych na plecach i przynosił ich do szpitala, dzień i noc bez wytchnienia starał się o swych ubogich i chorych. Żadna niewdzięczność ani zniewaga nie mogła gorliwości jego powstrzymać; sam cierpiąc głód i niedostatek, starał się nasycić głodnych; gdy jałmużny nie wystarczały, pożyczał pieniędzy, aby ich potrzebom zaradzić, a zawsze znalazł ludzi szlachetnych, którzy za niego ręczyli.

Raz w królewskim szpitalu wybuchł pożar, a ogień tak szybko się rozszerzał, że gdy ludzie się zbiegli, nikt nie ważył się dla okropnego gorąca do budynku się zbliżyć. Jan, usłyszawszy jęki i płacz chorych, rzucił się przez dym i ogień do bramy szpitala i wziął się natychmiast do dzieła, chorym co mogli jeszcze chodzić, wskazał drogę do wyjścia, innych wyprowadzał, innych wynosił; leżących na dole, spuszczał przez okno, a to z taką siłą i szybkością, że wszyscy, co go znali, nie mogli wyjść z podziwienia, jak jeden człowiek, o tak słabych siłach, mógł temu podołać. Gdy już wszyscy chorzy byli ocaleni, wziął siekierę i wszedł do szpichlerza, aby odciąć pożar. Już pół godziny pracował; widzowie z oczu go stracili i sądzili, że już zginął w płomieniach, gdy Jan nagle wyskoczył z płomieni. Suknie były na nim nietknięte, tylko brwi i powieki spalone. Siedemdziesięciu świadków zdarzenie to przysięgą stwierdziło.

Na takich czynach spędził ostatnich lat dwanaście swego życia, aż w 55 roku u stóp krzyża umarł.

Błogie owoce, jakie to stowarzyszenie wydawało, tak były widoczne, że wkrótce po jego śmierci w Hiszpanii, Francyi, Polsce, a nawet i w Indyach szpitale na wzór szpitala w Granadzie założono, które wszystkie Papież Pius V. w roku 1572 wziął w swą opiekę, stowarzyszeniu temu regułę św. Augustyna nadał, osobną odzież przepisał i pozwolił w każdym szpitalu wybrać sobie przełożonego z tytułem majora i mieć kapłana, który chorym święte Sakramenta udzielał.

Gdy wszystkie domy w roku 1586 w Rzymie generalną kapitułę odbywały, zatwierdził papież Sykstus V. to stowarzyszenie, nadając mu tytuł: „kongregacyi św. Jana Bożego“, a dopiero r. 1610 uznał Kościół św. członków tej kongregacyi za prawdziwych zakonników.

Siostry miłosierdzia.

Zawdzięczają swe istnienie świętemu Wincentemu a Paulo. Jako proboszcz w Chatillons-les-Dombes pracując nad zbawieniem dusz swej zepsutej parafii, w pełnych namaszczenia kazaniach kruszył zatwardziałych grzeszników. — Między innymi były i dwie światowe osoby, szlachetnego pochodzenia, które młodość swą w próżności i używaniu świata pędziły. Razu jednego były i one czy z ciekawości, czy z innej pobudki na kazaniu św. Wincentego i tak zostały wzruszone, że im słowa świętego męża jakby miecz obosieczny do duszy przeniknęły. Postanowiły zatem obie udać się do św. Wincentego. Sługa Chrystusa użył natychmiast tej tak szczęśliwej sposobności i skruszonym grzesznicom tak do serca przemówił, że natychmiast się wyrzekły wszelkiej rozkoszy ziemskiej i z świętą gorliwością na usługę ubogich i chorych się poświęciły. Obie te osoby były zatem pierwszymi członkami tych dobroczynnych stowarzyszeń kobiecych, z których później powstała kongregacya „Sióstr Miłosierdzia“.

Ale cóżby te osoby same przy całej gorliwości swej mogły sprawić, acz wzbudziły ogólny podziw w całej okolicy, gdyby Opatrzność Boska, która z najmniejszych początków wielkie rzeczy wyprowadzać lubi, nie przyszła była w pomoc? Gdy bowiem Wincenty w jakąś uroczystość wstępować miał na ambonę, przyszła jedna z tych osób, nazwiskiem Chassoigne (Szassoań) doń z prośbą, aby po kazaniu wezwał parafian do wsparcia pewnej rodziny chorej, która o pół mili od miasta mieszkała. Wincenty uczynił to z takiem namaszczeniem i tak błogim skutkiem, że idąc po nieszporach sam odwiedzić ową rodzinę, co chwila spotykał parafian swoich, którzy z wszelkiego rodzaju datkami szli wspomódz ową ubogą rodzinę.

Acz Wincenty bardzo się cieszył objawem tego miłosierdzia, uznał jednak, że ten sposób czynienia dobrze jest czemś nieregularnem, a gorliwość taka nieuporządkowana wkrótce ostyga i ubogich do dawnej nędzy sprowadza. Rozmyślał więc nad środkami zaradzenia temu i uznał wkrótce potrzebę szczególnego kierownictwa i ustalenia pewnych prawideł dobroczynności.

W tym celu, wybrał sobie takie panie ze swej parafii, które były najgorliwszemi w modlitwie i wspieraniu ubogich i chorych; nadał

im zarazem pewne reguły podług których miały uporządkować dobroczynne swe dzieło. Reguły te potwierdzone zostały od księdza Marchemont (Marszmą), arcybiskupa liońskiego i są pierwszą podstawą reguł kongregacyi „Sióstr Miłosierdzia“.

Nie domyślał się może Wincenty, jak z tego ziarnka gorczycznego w tak krótkim czasie, tak wspaniałe i rozłożyste drzewo życia wyrośnie; ale wkórtce miał się dowiedzieć o zamiarach Boskiej Opatrzności.

On sam i owe panie, z któremi pierwsze to stowarzyszenie założył, miały zrazu tylko ten cel, jedynie w swych parafiach ubogich i chorych wspomagać, którzy byli opuszczeni, ale wkrótce stowarzyszenia te tak się rozmnożyły, że Wincenty jeszcze przed swą śmiercią doczekał się tej pociechy, iż nietylko we wszystkich parafiach Paryża, ale jeszcze w trzydziestu innych miejscach, a nawet w Polsce najzacniejsze panie do nich należały.

Ale między dwustu paniami, co się około Wincentego skupiły, była osobliwie jedna, którą mu Bóg jako najwierniejszą pomocnicę w wykonaniu dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia przydał. Była nią Ludwika de Marilac, wdowa po panu de Gras, sekretarzu królowej Maryi Medycejskiej. Dusza jej, pałająca miłością najgorętszą ku Chrystusowi, pragnęła usilnie poświęcić się służbie Bożej; potrzebowała jednak kierownika duchownego, któryby ją kierował w wykonaniu czynnej służby Bożej; dlatego już roku 1625 odesłał ją sławny Camus, biskup z Beley i serdeczny przyjaciel św. Franciszka Salezego, do Wincentego. Pod kierownictwem tego męża dopiero jasno poznała sposób rozumnej służby Bożej, gdyż uczuła w sobie wewnętrzny głos, aby dała swój majątek i wszystkie swe siły poświęciła zupełnie ubogim i chorym.

Wincenty, który był jej powiernikiem we wszystkich okolicznościach, cieszył się wprawdzie tym pobożnym jej zamiarem i umacniał ją w tymże; ale podług swej roztropnej zasady, aby się niezbyt spieszyć, starał się miarkować zapał jej gorliwości. Umyślił jej wprawdzie oddać nadzór nad rozproszonemi stowarzyszeniami sióstr i nie wątpił bynajmniej, że tego kłopotliwego zadania się podejmie i z pożytkiem je spełni; ale według swej zasady czekał całe cztery lata, aż jej polecił zwiedzić wszystkie prowincye i zbadać, jak tam stowarzyszenia te działają. Dał jej na piśmie reguły zachowania się, a ona wziąwszy je, zaczęła podróż swą wizytatorską r. 1629 i już w pierwszym roku zwiedziła biskupstwa paryskie, szasońskie i jeszcze cztery inne, a wszedzie Boskie błogosławieństwo jej towarzyszyło. O ile heroicznem było poświęcenie się jej i towarzyszek w czasie zarazy, o tyle wytrwałą była jej gorliwość w tych podróżach, gdyż czyniła dobrze, gdzie tylko było można i nietylko nowych członków dla stowarzyszenia zyskiwała, ale nowe zgromadzenia zakładała tam, gdzie ich jeszcze nie było.

Gorliwość, z jaką najszlachetniejsze panie w Paryżu i w innych miastach takich stowarzyszeniach działały, była wprawdzie bardzo wielka, ale wkrótce można było przewidzieć, że ona z czasem oziębnie; bo owe panie były zamężne, mniej lub więcej węzłami rodzinnemi i innemi staraniami związane, a zatem nie mogły się wyłącznie cierpiącej ludzkości poświęcić. Co można było zaraz z początku przewidzieć, to też nastąpiło z czasem. Jakoż z biegiem czasu posyłać zaczęły miasto siebie, służące lub najęte osoby do chorych pielęgnowania. To spowodowało św. Wincentego i pobożną panią le Gras o silniejszej podstawie tych dobroczynnych stowarzyszeń pomyśleć.

Skoro zatem Wincenty o tej ważnej sprawie z poufałymi przyjaciółmi pomówił, przyszło mu na myśl, dziewczęta wiejskie, które nigdy za mąż wyjść nie chciały, pozyskać dla pielęgnowania chorych i ubogich. Zamiar ten udał mu się wybornie i po początkach bardzo szczupłych wkrótce bardzo wiele dziewcząt się zgłosiło. Ale nie wszystkie były zdolne; bo acz żadnej na dobrej woli nie zbywało, to brakowało im na niezbędnych wiadomościach do pielęgnowania chorych. Oddał zatem pobożnej pani le Gras trzy takie pobożne dziewice do nauki, a ponieważ skutek był bardzo pomyślny, ofiarowała się też pani le Gras, zupełnie wykształceniu takich dziewcząt oddać. Ale i tu miarkował Wincenty zapał tej zacnej damy i dopiero po upływie dwu lat naznaczył ją do tego zajęcia.

Z początku myślał Wincenty, że tylko osoby niższego stanu z błogosławieństwem mogą pielęgnować ubogich chorych — ale ponieważ później dziewice z wyższych stanów do tego się zgłaszały, nie chciał im stać na przeszkodzie w staraniu się o zbawienie swych dusz, które przez takie poświęcenie osiągnąć pragnęły. — Spróbował tedy, przyjął i te szlachetne panienki, a próba wybornie się udała. Odtąd widzimy dziewice ciałem i duszą ozdobne, jak składają bogatą odzież, wyrzekają się rozkoszy ziemskich i ubogą sukienką zakonną odziane, przy łożu chorych i umierających ubogich służą i najwstrętniejsze posługi, jakie z tą pracą są połączone, bez odrazy spełniają.

Skoro zaś liczba tych Bogu poświęconych dziewic tak bardzo wzrosła, a łaska Boża tak widocznie w nich się objawiała, podniósł biskup Paryża stowarzyszenie to do rzędu kongregacyi i nadał mu imię: córek chrześcijańskiej miłości, czyli szarytek, u nas zwanych Siostrami miłosierdzia. Główny nadzór nad niemi objął każdorazowy jenerał XX. Misyonarzy, których św. Wincenty założył.

Wincenty nadał im regułę, która według zdania wszystkich, co ją bliżej znają, może uchodzić za dzieło mistrzowskie; jakoż później,

mianowicie r. 1668 od papieża Klemensa IX została potwierdzona. Podług tej reguły powinny się „Siostry“ uważać tylko za służebnice Chrystusa, którego w osobie chorych pielęgnują. Jako takie powinny się starać o coraz wyższą doskonałość, a wszystkie swe zajęcia w duchu pokory i miłości Boga, który jako Zbawiciel tyle dla nas trudów i prac ziemi poniósł, bez oglądania się na chwałę i poklask ludzi wypełniać.

Umartwienie ich ma na tem zależeć, aby w zimie i w lecie o czwartej z rana wstawały, dwakroć na dzień rozmyślanie odprawiały, skromnie jadły, nigdy, chyba w chorobie, wina nie piły, najwstrętniejszym chorym służyły, po porządku w nocy przy chorych czuwały, ani na zaraźliwe choroby, ani niezdrowe powietrze, jakiem często w szpitalach oddychać trzeba, ani na grozę śmierci i konania nie zważały. — Osobliwie zaś ma ich umartwienie stanowić wewnętrzne duchowe posłuszeństwo, przez które własną wolę poddać mają woli przełożonych, a to ma im pomódz do osiągnięnia godności duchowej. Przytem zupełna równość w sposobie życia, odzienia i zajęciach, jedność i wzajemne zaufanie powinno wzmacniać ten węzeł, którym miłość Chrystusowa stowarzyszenie to związała. Z miłości ku Bogu i według wzoru Zbawiciela powinne niewygody, zniewagi, zelżywości, oszczerstwa i prześladowania chętnie i mile znosić, nawet ze strony tych, którym dobrodziejstwa świadczyły i od których czegoś lepszego spodziewać się mogły.

Takim duchem ożywione stowarzyszenie musiało się rozpowszechnić. Jakoż po całym świecie dziś słynie ta kongregacya „Sióstr miłosierdzia“, a chociaż z czasem wiele innych kongregacyj w tym samym celu powstało, to zawsze duch św. Wincentego one ożywia.

W ten sposób wzniósł sobie św. Wincenty przez założenie tej kongregacyi pomnik, który podobnie, jak pamięć sprawiedliwego wiecznie będzie w błogosławieństwie. A choć zgromadzenie to nieraz bywa zapomniane i wypędzane to zupełnie zniszczyć się nie da, bo zbudowane jest na mocnej podwalinie, na miłości chrześcijańskiej. A co na tej podstawie spoczywa, z Boga jest, a co z Boga jest, tego ani ludzie ani potęgi piekła nie zwyciężą.

Śmierć chrześcijanina.

W r. 1897 zachorował w Zakładzie chyrowskim uczeń I. kl. gimn. Kurnatowski na zapalenie stawów i na serce. Przy chorym czuwali rodzice, kapłan i lekarz. Kiedy go już zaopatrzono ostatnimi św. Sakramentami, zapytał rektora Zakładu: czy już śmierć się zbliża, bo się jej nic a nic nie boi. Dowiedziawszy się, że stan bardzo groźny, prosił, aby go zaniesiono do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdowała się statua Matki Boskiej, aby mógł u Jej stóp umierać. Gdy spełniono jego życzenia, ujął w rękę gromnicę i począł odmawiać taką modlitwę: Matko Boża! miłosierdzia, litości nademną!... Ja nie chcę od Ciebie ani życia, ani śmierci, ale jedynie, aby się spełniła Wola Boga, jaką On względem mnie ma. Potem zwrócił się do rodziców i zapytał: Czy się z tą wolą Boga zgadzają? Tak, tak — rzecze ojciec — zgadzamy się, ale żądaj dziecię cudu od Pana Boga. Matka Najświętsza może ci wyprosić zdrowie. — Nie, tatusiu, nie cudu, ale woli Bożej! czy się zgadzacie z nią? — A gdy ojciec ze łzami w oczach zapewniał, że się zgadza, prosił umierający: To powtarzaj tatusiu za mną: ja nie chcę ani życia, ani śmierci syna mego Stefana, ale chcę, aby się Twa wola Boża, jaką względem niego masz, spełniła.

Następnie kazał matce to samo mówić za sobą. Kiedy śmierć jeszcze nie nadchodziła, ułożono go na łóżku, które tak musiano ustawić, że znajdowało się u stóp Maryi. Kapłan dał mu do ręki krzyż. Na widok krzyża chłopczyna tak się rozrzewnił, iż zapragnął jak Zbawiciel na twardem łożu umierać.

Proszę mię położyć na ziemi — wołał — żebym choć w czemś był podobny do Pana Jezusa.... i sam począł omdlałe nogi wysuwać na posadzkę. Uczyniono zadość woli umierającego, ułożono go na kołderce na ziemi i tu, powtarzając jeszcze: Jezus Marya! wkrótce życia dokonał.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.